№ 80

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 9 PAŹDZIERNIKA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

FANELLY.

POWIEŚĆ Z NAJNOWSZEGO DZIEŁA PANI DESBORDES-VALMORE, pod tytułem: SALON LADY BETTY.

(Ciąg dalszy.)

—

Bingley poddał się cierpliwie i tej próbie.

»Gdy więc do niej przyszedłem, jakem ci to już, ile mi się zdaje, nie raz powiadał, spodziewałem się wytrzymać długie przedpokojowe nudy i wszystkie ceremonije, któremi kobieta zwykle opóźnia oskarżające zjawienie się przyjaciela, tego, którego zdradziła.

— Niegodnie zdradziła, Bingleju!

»Wyszła przeciwnie naprzeciwko mnie ze smutnym pośpiechem; potem nagle zatrzymała się, aby mnie powitać, nie udając ani dumy, ani fałszywej odwagi, i rzekła:

— Spodziewałam się zaszczytu pańskich odwiedzin, Sir Bingley; bądź łaskaw i siadaj.

»Wskazała mi ręką krzesło, obok tego, na którem usiadła; ręka jej drżała niewypowiedzianie.«

— Dotknąłeś się ręki tej kobiety, Bingleju?

— Ręka jej niewypowiedzianie drżała, — mówił ciągle Bingley, nie przerywając swego sumiennego opowiadania.

»Gdyśmy usiedli naprzeciwko siebie, spojrzałem jej oko w oko: a że oczy długo trzymała wlepione w posadzkę, mógłem się do woli przypatrzyć jej twarzy; wielka bladość nastąpiła po niezwykłym rumieńcu, który z razu lica jej powlókł: ona to jednak pierwsza przemówiła, zwróciwszy na mnie pełne łagodności spojrzenie:

— Widzisz mnie pomieszaną, Sir Bingleju, gdyż jestem winną. Przychodzisz dopełniać prawie rozwodu między dwoma osobami.... z których jedna zbyt ci jest drogą, abyś mógł na drugą bez nienawiści spoglądać.

»Głos jej był zmieniony; i starając się zapewne ukryć niepotrzebne wzruszenie, wstała, otworzyła kryjówkę w maleńkiem biurku, stojącem pomiędzy oknami, wyjęła z niego twoje listy i pierścień, który złamałeś, i oddała mi je. Zdziwiony lekkością twej miłosnej korrespondencyi, przyznam ci się, iż nie mógłem się wstrzymać, aby nie spytać: Czy to już wszystko, Pani?

— Wszystko, — odpowiedziała niewymuszenie i poważnie, — dwa tylko listy odebrałem od Lorda Hawerdale, przed i po wyjeździe jego z Anglii.

»Nie mogę przed tobą ukryć, iż dodała nieco zapłoniona:

— Wolno mi, jak mniemam, wierzyć, Sir Bingley, iż tak spokojne uczucie w człowieku, starającym się o moją rękę, nie zdoła zakłócić jego szczęścia. Pan przynajmniej nie weźmiesz za obrazę tego życzenia, które zawsze tutaj żyć będzie....

rzekła kładąc rękę na sercu, które mi się zdało być ściśnionem.«

— Jakżeś ty łatwierny!.... co ja, to byłbym ją z rozkoszą zabił, po tej obłudnej pochwale swej zdrady! Gdybym jej był pisał całe tomy o mojej miłości, o której dobrze wiedziała, kiedym prosił o jej rękę, czy myślisz, iżby mi była lepiej dochowała wiary?

— Może! — ośmielił się odrzec opowiadający.

— Ach! może, w istocie: te łatwo zapominające stworzenia potrzebują, aby im bez ustanku deklamować o miłości, jak kłamliwe książki, z których się jej nauczyły. O fatalności!.... kiedy piorun się zabija, to dla tego że grzmi; widziałeś jak gromadziły się chmury, jak szeleściały liście...... mógłeś uciekać albo odpowiedzieć: Oto jestem!.... Lecz gdy niebo jest błękitne, ciche, bez błyskawic, być obojętnie zamordowanym, potem jeszcze wyśmianym, ach! to okropność, Bingleju!.... ach! wtedy tylko chyba wydrzeć sobie serce i rzucić je jako weselny podarek.... Nic mi już więcej nie opowiadaj; spocznij sobie... teraz sobie wszystko najdokładniej przypominam: przyznaj tylko, iż mogę domagać się pomszczenia od przyszłości, i całą utraconą krwią podpisać przekleństwo, srogie przekleństwo na Włocha!

Bingley zwolna przechodził się po pokoju, żadnej nie znajdując odpowiedzi.

— Jakże zimną jest istota, która nas kochać przestała! jakże spokojnie spycha nas ze swej drogi! jakże mnie rzuciła o ziemię, krwią zbryzganego, poranionego!.... Ale ja jeszcze powstanę, ja! ona, nigdy!.... Nie dozwolę aby mogła zakosztować przyszłości, ujrzę ją nawzajem śmiertelnie zranioną, wybladłą, kryjącą zawstydzone oblicze w wilgotnych włosach; gdyż będzie zdradzoną, będzie! dadzą to nieba, nie zostawiające nigdy bezkarnie przeniewierstwa. Wyczytałem to z jej włoskiego bohatera, jej włoskiego Księcia, jak go nazywają. Czy on Książę, czy nie, i cóż to mnie obchodzi? Wyczytałem głębię serca tego nędznika, co jej śpiewa miłość w swym kwiecistym słodko-brzmiącym stylu: powtarzam ci, że ją ujrzę zdradzoną, zranioną śmiertelnie, i dopiero będą tańczyć! chociażbym miał okulawieć jak Lord Byron, który się za to mścił na tych wszystkich wietrznicach. A życie nie będzie mnie zadusząc dwadzieścia razy na dzień, na odgłos zabójczego dzwonka, co mi powiał: Otóż ona.... przychodzi błagać przebaczenia! Niestety! często o tem marzyłem, a tyś to zrozumiał, ty! choć tak spokojny jesteś; gdyż obwinąłeś chustką tego okropnego głosiciela, aby przez gwałtowne bicie mego serca wszystka krew z niego nie wytrysnęła. Dziękuję ci, Bingleju...! za tę jedyną przysługę, nie rozłączeni w życiu i śmierci.

»Teraz kiedy spłonął mój rozsądek, zniegodziwiało serce, kiedy jestem złym i zimnym jak ona, nie lękaj się o moją przyszłość..... o! piękną będzie moja przyszłość! pojadę do Francyi, jeździć będę po całym świecie, szukać kobiet, których unikałem, ich spojrzeń, których się lękałem, gdyż żądały odemnie cząstki mej duszy, w której ukrywałem Fanelly, czystą wówczas, jak ja czystym byłem; mej duszy, która cofała się przerażona na sam cień nawet uwiedzenia. Szukać będę ich rąk, które z taką łatwością ku moim wyciągały; ściskać je będę z wściekłości, a one za miłość to wezmą: one wszystko biorą za miłość! i śmiać się będę z głębi mego pustego i osamotnionego serca!«

»Ach! zobaczysz! zobaczysz, — rzekł ściskając mocno w pół Bingleja, zbliżonego wówczas do jego łoża; i rozśmiał się najsmutniejszym śmiechem, który kiedykolwiek podobne wydało obłąkanie; gdyż wielka i nędzna-to jest rzecz, miłość.«

»Ale ty miałeś słuszność, biedny mój Bingleju, — zawołał nagle Hawerdale, przerywając dziwne milczenie, wśród którego obaj na siebie patrzali z podziwieniem: — tak jest, miałeś słuszność, — mówił dalej, nie mogąc wstrzymać konwulsyjnego łkania, — zdaje mi się, że ją jeszcze kocham...! — i zemdlał.«

— Smutna tajemnico serc, co się same w sobie zamykają! — pomyślał Bingley, nie szczędząc dla przyjaciela spokojnej, przezornej pomocy, tkliwej swej litości, — oto trzy razy więcej dowodów, ile ich było potrzeba, aby na wieki skrępować tę kobietę, chciwą kochania i bycia kochaną: a on wszystkie te dowody na jej niewierność dopiero zachował!

II.

Ścisła przyjaźń pomiędzy dwoma znakomitemi rodzinami londyńskiemi, Hawerdalów i Galtów, wzbudziła naturalnie, w jednej i drugiej, myśl małżeństwa, do którego młode ich szczepy dobrowolnie i z najtkliwszego uczucia skłaniać się zdawały.

Fanelly Galt nie zaczęła jeszcze lat piętnastu, gdy niewinnym odpowiedziała uśmiechem na to niewinne pytanie młodego Hawerdala, który trzymał ją za rękę, nie śmiejąc jeszcze jej ścisnąć:

— Fanelly! mam się o coś zapytać ciebie: czy chciałabyś nazywać się Milady Hawerdale?

— Chciałabym! — odpowiedziała bez wahania zapłoniona Fanelly.

Młodziutki Lord, także z radości zarumieniony zbyt drżący, aby mógł rozwinąć swą wymowę, przestał na ściśnieniu malutkiej rączki, która w ręku jego pozostała, a potem spojrzał w niebo, spojrzawszy pierwej w oczy Fanelly, najpiękniejsze oczy w całej Anglii. To się działo na zakręcie ciemnej alei wielkiego zwierzyńca, który razem cały obiegli w najgłębszem milczeniu.

Po tej krótkiej lecz bardzo jasnej rozmowie postanowiono, iż mają połączyć się węzłem małżeńskim, skoro tylko Fanelly będzie miała lat siedmnaście i ukończy wychowanie, odpowiednie świetnemu przeznaczeniu, czekającemu ją pod nazwiskiem Milady Hawerdale, któremu większego jeszcze blasku ogromny dodawał posag i wznioślejsze daleko nadzieje. Obustronnie dwa lata upłynęły w najrozkoszniejszym pokoju. Fanelly pozwalała się kochać spokojnie i zwolna rozwijać gruntownej przyszłości, jaką jej obiecywały czyste i szczere spojrzenia Hawerdala.

Dnia pewnego przypatrywał się jej w niemem upojeniu, rozważając z cicha, ile korzyści, któremi obdarzyła ją natura, zwiększały się talentami, które, jak mówiła, zbierała na umilenie długiej podróży, jaką razem odbywać mieli.

— O droga moja Fanelly! — rzekł młodzieniec zamyślony, — jakże ty jesteś uprzejmą! jakże łagodność i wdzięk twego charakteru piękne obiecują mi życie! nie twoja-to piękność jednakże mnie zneca i taką miłość obudza. Bardzo jestem kontent, iż jesteś piękną kobietą, gdyż każdy, zobaczywszy cię, głosi mnie szczęśliwym. Ale w tobie ukryte jest całe szczęście, i dla tego zawsze cię kochać będę. Jesteś tak dobrą Fanelly! a chociaż się zestarzejesz, jeszcze cię kochać będę!

— Miłością! Hawerdalu?

— Miłością...... nie wiem, moje życie, gdyż powiadają, że wszystko się z czasem zmienia.

Zdrętwiała Fanelly w milczeniu na niego spojrzała.

— Waryjatka! prawdziwa z ciebie waryjatka! — rzekł uderzając z lekka w drobne paluszki kochanki, które zerwały jedwabną nić eleganckiego haftu, na upominek dla kochanka rozpoczętego.

— Ach! Larry! wszystko się zmienia! — rzekła młoda dziewica; i pierwszy raz w jej miłośnem życiu wydobyła się ze ściśnionego jej serca łza, którą Hawerdala z niewymównem podziwieniem ujrzał kręcącą się w jej oku: lecz nie przywiązał do tej łzy całej wartości, którą może miała na przyszłość.

— Tak mówią, moje kochanie, a ja za nimi powtarzam.

— Tam mówią Milordzie?

— W poważnym świecie, którego słucham jak wyroczni, moja Fanelly; w moralnych księgach, oświeconych doświadczeniem tylu mędrców.

— Moje książki nie objawiają mi tak smutnych rzeczy.

— Bo czytasz same tylko romanse, pełne pomysłowych bohaterów, lub charakterów czyniących wyjątek w prawidłach natury.

— Jeźli nie masz być dla mnie wyjątkiem, szkoda, że przeznaczeni jesteśmy żyć dla siebie, Hawerdalu, kiedy każde z nas odmienną wyznaje wiarę: może przez litość powinni mnie byli posyłać do tej samej szkoły co i ciebie.

— Słusznie mówisz, Fanelly, bobyś daleko więcej była zobaczyła i zrozumiała. Lecz jeźli człowiek zdolny jest prawdę wyrzec, — rzekł poważnie, kładąc rękę na sercu, — jedynem będziesz mojem

kochaniem na tym świecie, miłością czy przyjaźnią, albożto nie jedno?

— Dziękuję Larry!— odpowiedziała Fanelly, pochylona na ramieniu narzeczonego w głębokiem zamyśleniu, strzeliste i długie rzucając na niego spojrzenie przez złote pukle włosów, które nosiła rozpuszczone, z wdziękiem dziecięcego zaniedbania.— I oboje wrócili z cierpliwem poddaniem się, on, do nauk i ożywionych ćwiczeń płci swojej, w których, wyznać trzeba, z jak najprzykładniejszym porządkiem celował, ona do ukończenia niewinnych doskonałości kobiety milijonowej i przyszłej Lady Hawerdale.

Już od sześciu miesięcy, widząc ich ukazujących się razem w świetnych londyńskich towarzystwach, ze wszystkich stron pytano: Kiedy będzie ślub? to wcale piękne i dobrane małżeństwo! to bardzo bogate małżeństwo! całkiem stosowne małżeństwo!— gdy nagle podwójna żałoba rozciągnęła najsmutniejszą przepowiednię na ten związek tak blizki, i oddaliła go całym przestworem zimnych przyzwoitości, zimnych jak śmierć, co w ośmiu dniach pozbawiła Fanelly ojca i matki, zbyt ściśle złączonych, aby przeżyć siebie mogli.

Przypadek ten zasmucił dom Galtów podczas nieobecności ojca Hawerdala, powołanego jako Ambasadora na ląd stały, gdzie od miesiąca i syn za nim pojechał, sprawować przy nim urząd Sekretarza. Młoda krewna, której wszystkie czyny nacechowane były pośpiechem i samowolnością, osądziła, iż jako mężatka, może zastąpić dla smutnej sieroty miejsce opiekunów i poradników, na których jej zbywało. Gwałtem ją prawie odrywając od scen żałoby, co ją otaczały, uprowadziła ją do zamku niezmiernie pustego, niezmiernie romantycznego, o kilka mil od Londynu, aby tam mogła swobodnie pierwsze łzy wylewać. Nie było Hawerdala, aby jej zagrodził wstęp do tego dziwacznego wygnania, w najprzykrzejszym miesiącu zimowym; nie wrócił, aby ją z niego przywołać w imieniu miłości; potrafił na sobie przemódz, aby przepędzić we Francyi cały czas, który kochanka poświęci samotności, i bardzo w tem zbłądził. Zbyt łatwo może ustąpił zapewnieniom, których Milady Klaudia listownie mu udzieliła, iż było przyzwoitością zostawić Fanelly czas wypłakania się, nim go zobaczy; a zbyt młody, zbyt poważny Hawerdale popełnił niezgrabność serca, występek kochanka, gdyż przytomność jego była potrzebną tam, gdzie płakała Fanelly. Lecz Fanelly płakała sama, Fanelly, która od niego jedynie pociechy była powinna się spodziewać, nie inne w około siebie widzieć starania, nie inne spojrzenia napotykać, tylko, te co miały szczęsne prawo jej powiedzieć: »Cierpię razem z tobą, pociesz się dla mnie!« Te tkliwe pocieszenia, ten serdeczny pośpiech, co *wszystkiem* są w miłości, zastąpił dwoma tylko listami, tchnącemi wprawdzie głębokiem przywiązaniem, zaufaniem wielce zaszczytnem dla swej narzeczonej, od której, jak się wyrażał, czekał hasła swojej szczęśliwości. Lecz sam pozostał na stałym lądzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PŁASZCZYZNA GÓRY ALTAI.

Sławny poeta Patrin, który przez siedm lat podróżował po Syberyi, z zapałem opowiada, iż pewnego dnia, schodząc z lodowatych szczytów góry Altai, gdy doszedł do ostatniego terasu, wznoszącego się ponad płaszczyzną, którą skrapia rzeka Ob, uderzył go najwspanialszy widok, który kiedykolwiek przedstawił się jego oczom. Opuszczał dzikie, niepłodne skały, jak świat stare; otaczały go jeszcze szrony i śniegi zimowe: nagle niezmierzona płaszczyzna przed nim się roztwiera; błyszczy najżywszemi barwy; trzy gatunki roślin przestwór jej okrywają; nie widać jednak żadnej zieloności: purpurowy kwiat syberyjskiego *irysu* tworzy tło tego przepysznego kobierca; w bogate wzory haftują powierzchnię jego złote kielichy *hemerokalów* i kępy *anemonów*, z narcysowym kwiatem, świetniejące jak srebro. Żaden pagórek nie ogranicza tej bogatej płaszczyzny; rozwija się aż po ostatnie krańce widokręgu, zdając się niebo z ziemią połączać swemi jaśniejącemi uploty.
